

**Jerzy Sawka:** Słuszne intencje obrony wolnego słowa i prawa do krytyki odebrały nam zdolność do oceny, czy akurat przypadek Andrzeja Marka do tego się nadaje



WŁADYSLAW PATEK



MIROSLAW SZUCHMAN

**Wojciech Czuchnowski:** W demokracji – zwłaszcza tak młodej jak nasza – wyrok więzienia za słowo zawsze będzie niesprawiedliwy i podejrzany

# Kariera Andrzeja Marka

**D**roczy mnie sen. Andrzej Marek z Polic dostaje Pulitzera za swoją niezłomną postawę dziennikarską. Krzyczę, że to skandal, ale – jak to w koszmarach – krzyk mój niemy.

To oczywiście żart. Ponury, bo prawdopodobny. Po medialnym huku w obronie szefa „Więści Polickich” wierzę, że wszystko może się zdarzyć. Uważam, że moja redakcja popełniła błąd, prezentując Marka jako dziennikarza skrzywdzonego przez represyjny wymiar sprawiedliwości. Mam pretensje do siebie, że kierując się złe pojętą lojalnością wobec „Gazety”, dopiero teraz zabieram głos. Prawie dałem się przekonać w wewnątrzredakcyjnej dyskusji do tezy, iż od osoby bohatera tej historii ważniejsza jest walka w obronie zasad. Ale mam też świadomość klimatu społecznego, który wyniósł Andrzeja Marka, zrobił z niego niezłomny symbol walki o wolność słowa. Mnie też burzącą restrykcyjne wyroki sądowne na moich kolegów dziennikarzy: Mariana Maciejewskiego z wrocławskiej „Gazety Wyborczej” za to, że jego tekst o kradzieży w sądzie opatrzone był nadtytułem „Złodziejce w wymiarze sprawiedliwości”, Wojciecha Jankowskiego ze „Słowa Jeleniogórskiego” skazanego za zbyt prześmiewcze pióro czy olsztyńskiego dziennikarza Zenona Złakowskiego, który – mimo że przeprosza za błąd, jaki popełnił w swojej książce – został skazany na osiem miesięcy więzienia w zawieszaniu. Widzę polityczną uległość i dyspozycyjność prokuratorów z ich szefem Zygmuntem Kapustą na czele. Widzę, jaki apetyt na ujarznienie mediów mają politycy – ci od samej góry począwszy, a skończywszy na prezydencie Szczecina, którego podwładni wydali specjalną instrukcję izolującą go od prasy.

W oczach naszego środowiska zawodowego wyrok na Andrzeja Marka skupia w sobie cały niechętny stosunek polityków i wymiaru sprawiedliwości do mediów. Oto w podszczęcińskich Po-

licach lokalny dziennikarz nie dość, że przegrywa w sądzie, to musi jeszcze pójść do więzienia, bo walczył z urzędnikiem-kombinatorem. Tak to wygląda z daleka. Dlatego pod Sejmem stanęła tygrysia klatka, w której zamknęły się protestujące gwiazdy dziennikarstwa.

Wybitny publicysta prawny Stanisław Podemski („Wyrok do kasacji” w „Gazecie” z 22 marca) stwierdza, że wyrok na Marka to zły wyrok. Pisze: „Redaktorzy prasy lokalnej słusznie otaczani są szczególną pieczę przez organizacje dziennikarskie i społeczne (...). Im to bowiem przypadku ważna rola budowy demokracji lokalnej w trudnych i niebezpiecznych warunkach, gdzie grzęzawisko korupcji, układów politycznych i prywatnych czyha na każdą okazję, by pochłonąć niewygodnych śmiałków. Wystąpienie prof. Zolla [rzecznik praw obywatelskich] zwrócił się do SN o kasację wyroku – red.] dobrze się wpisuje w społeczną troskę o dziennikarza pierwszej linii frontu”.

Z tym akapitem, jakkolwiek pięknie brzmiącym, zgodzić się nie mogę, ponieważ prawdziwy kontekst sporu Andrzej Marek – Piotr Misioł jest inny. Wbrew temu, co się pisze o Marku, nie walczył on z lokalną siłą. Sam – do czasu nastania Misioły – czerpał profity ze współpracy z urzędem. Intencja jego krytycznych artykułów była jedna – Misioł zastąpił na stanowisku naczelnika wydziału promocji Urzędu Miejskiego w Policach człowieka życzyliwego Markowi. Tym samym odciał go od intratnych, stałych zleceń reklamowych. Marek nie reprezentował żadnego interesu społecznego – wyłączał siebie. „Więści Polickie” miały tylko jedną czarną owcę na celowniku – naczelnika promocji. Na kilkunastu rozprawach Marek nie udowodnił żadnego ze swych zarzutów wobec Misioły. Kompletnie zlekceważył prawo prasowe i dobry obyczaj, nie odpowiadając na siedem prostawianych urzędni-

Wyrok sądu jest rzeczywistością surową. Mnie najbliższe jest myślenie Aleksandra Chečki („Polityka” z 27 marca), który za-

uważa, że sędzia, „majsterkując” przy wyroku, wymyślił karę najłagodniejszą, która groźnie wygląda, ale nigdy nie będzie wykonana (więzienie w zawieszaniu). Nie wziął pod uwagę tego, że skazany nie zastosuje się do wyroku. Znam tego sędziego z innej strony – z procesu dwójki dziennikarzy szczecińskiej redakcji „Gazety Wyborczej”. Miejskowy gangster poczuł się obrażony tym, że pisali o nim „gangster”. – I bardzo dobrze, że dziennikarze nazywają rzeczy po imieniu – grzmiał ten sam sędzia.

Dziennikarzem może być każdy. Wystarczy zarejestrować tytuł, by stać się jego redaktorem naczelnym. I wtedy zaczynają się schody. Czy dziennikarzem będzie ten, kto założy gazetkę osiedlową tylko po to, by niszczyć dyrektora miejscowej szkoły za to, że ten nie przepuścił syna do następnej klasy? Czy za nim też w przypadku procesu ujmie się całe środowisko?

Pospolitym ruszeniem stanęliśmy w obronie człowieka, który zaprzecza standardom naszego zawodu. Duży w tym udział mojej gazety. I nam, i innym dziennikarzom (tym w tygrysiej klatce pod Sejmem) słuszne intencje obrony wolnego słowa i prawa do krytyki odebrały zdolność do trafnej oceny, czy akurat przypadek Andrzeja Marka do tego się nadaje.

Chcielibyśmy widzieć obrazek jak z Dziekiego Zachodu – samotny wydawca, redaktor naczelny, dziennikarz i akwizytor reklam w jednej osobie buduje podwaliny wolnego słowa w skorumpowanym świecie małego miasteczka. Pewnie ten świat jest pełen złych układów, ale Marek nie walczy z nimi – on walczy o swoje wygodne miejsce w tej rzeczywistości.

Wolne słowo ma służyć prawdzie, nie może więc opierać się na kłamstwach ani półprawdach. Inaczej grozi nam podział na prawdę i prawdę dziennikarską, a ksiądz Tischner nauczał przecież, że jest tylko prawda i g... prawda.

**JERZY SAWKA**  
REDAKTOR NACZELNY SZCZECIŃSKIEJ  
REDAKCJI „GAZETY WYBORCZEJ”